

Punkt na mapie życia



Agnieszka Glińska, 6 lat

Agnieszka Glińska, reżyserując w Teatrze Polskim we Wrocławiu „Czwartą siostrę”, do pracy jeździła tym samym tramwajem, którym kiedyś jako licealistka pokonywała drogę z rodzicami na przedstawienia. Widziała siebie sprzed lat, zafascynowaną teatrem dziewczynką. Rodzinny Wrocław był w czasach jej dzieciństwa teatralnym centrum. Rodzice kochali teatr, chodzili na wszystkie spektakle. Tata, fizyk z wykształcenia, w czasach studenckich należał do teatru Kalambur. Potem zabierał na premiery żonę i córkę. Agnieszka Glińska: – Moje pierwsze wyjście do teatru pamiętam jak przez mgłę. Byłam bardzo mała. Wiem jedno, wszystko silnie przeżywałam i wszystko mi się podobało. Przed oczami mam obraz: balet pomarańczy, które przewracały się na scenie, co bardzo mnie fa-

Idziemy przez życie, rozwijamy się, niektóre z nas stają się sławne. Rzadko oglądamy się za siebie. Zwróciliśmy się do trzech znanych kobiet: piosenkarki Urszuli Dudziak, reżyserki Agnieszki Glińskiej oraz pisarki Agaty Tuszyńskiej, by odpowiedziały na pytanie, co i w jakim momencie życia zdecydowało o ich losie. Okazało się, że dzieciństwo bardziej, niż nam się wydaje, wpływa na to, kim jesteśmy. MAGDALENA ADASZEWSKA-KHATSUK

scynowało. Czasem przyjeżdżały zespoły teatralne z Warszawy, to było absolutne święto. Zawsze brakowało biletów. Podobnie jak na Festiwal Piosenki Aktorskiej, który wtedy rozkwitał. By dostać się na salę, trzeba było się nieźle nagimnastykować. Agnieszka śmieje się, że do teatru wchodziła przez okna i komin. – Na niektóre przedstawienia chodziłam po dziesięć, piętnaście razy. Bardzo mnie tam ciągnęło. Ale wtedy nie zdawałam sobie sprawy, dlaczego. Teatr był magiczny, niedostępny. Szczególnie moment, gdy już gasło światło, a spektakl jeszcze się nie zaczął. Wstrzymywałam oddech, pełna oczekiwań: Za chwilę coś się wydarzy. Mam to do dzisiaj. Tata podrzucił jej recenzje teatralne pisane przez Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Antoniego Słonimskiego. Czytała od deski do deski. Pisała też swoje. Niedawno wpadły jej w ręce zeszyt od języka polskiego i klasówka z recenzją z przedstawienia „Janulka, córka Fizdejki”. Bardzo krytyczna. Agnieszka ostro wytykała, że tutaj nie tak, tu zrobiłaby inaczej, tam aktor źle zagrał. Dziś cieszy się: – To znaczy, że

nie oglądałam sztuki w ślepym zapatrzeniu, tylko analizowałam wnikliwie. Miałam swoje oczekiwania, jak to powinno wyglądać, jak powinien działać na mnie teatr, jaki ma być. Nieświadomie robiłam pierwsze reżyserskie uwagi. W liceum były kółko teatralne i klasa o takim profilu. Ona uczyła się w matematyczno-fizycznej, była skupiona na czym innym. Ale intrygowali ją koledzy z klasy artystycznej. Byli inaczej ubrani, kolorowi, z głowami w chmurach. Przy Teatrze Polskim istniały koła teatralne, ale Agnieszka była zbyt nieśmiała, by tam pójść. Nie wierzyła, że to może być dla niej. Wybierała się na medycynę. Jednak na początku klasy maturalnej okazało się, że na medycynę idą wszyscy. Zbuntowała się: Nie chcę robić tego, co jest modne. Wymyślała inne kierunki, ale szkoła teatralna nawet nie przyszła jej do głowy. Aż kolega z równoległej klasy powiedział, że zdaje na Wydział Lalkarski przy szkole teatralnej we Wrocławiu. W jej głowie zrodziła się irracjonalna myśl: Jeśli on ma odwagę, to może ja też? Zaczęła się interesować: A co tam trzeba →



**AGNIESZKA
GLIŃSKA**

jedna z najzdolniejszych reżyserek młodego pokolenia. Autorka głośnego ostatnio przedstawienia „Bambini di Praga”. Poprosiła nas o zrobienie zdjęcia w Teatrze na Wodzie w warszawskich Łazienkach, najstarszym teatrze w Polsce. Teatr od dzieciństwa był dla niej miejscem niesamowitym. Najbardziej lubiła moment, gdy gasło

umieć? Jakie są potrzebne dokumenty? Poszła na „drzwi otwarte”. Artystyczna atmosfera ją wciągnęła. Pewnego dnia kolega powiedział „Wiesz, w domu kultury jest taki facet, który przygotowuje do egzaminów do szkoły. Nazywa się Tadeusz Pajdała”. Agnieszka stanęła jak wryta. Odżyły wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. W domu rodzinnym babcia z powodów ekonomicznych wynajmowała pokoje. Kiedy Agnieszka przyszła na świat, mieszkała u nich aktorka Irena Dudzińska ze swoim mężem Tadeuszem Pajdałą. Bardzo przywiązała się do rodziny i zosta-

ła matką chrzestną Agnieszki. Później oboje się wyprowadzili i słuch o nich zaginął. Teraz stanęła w progu domu kultury i przedstawiła się „Dzień dobry, nazywam się Agnieszka Glińska, czy to coś panu mówi?” Tadeusz Pajdała skakał z radości, ostatni raz widział ją, gdy miała kilka lat. Przyznał, że pomaga w przygotowaniu do szkoły teatralnej, ale najlepiej robi to Irena, która pracuje w teatrze w Jeleniej Górze. Ma na swoim koncie m.in. pomoc w przygotowaniach do świetnie zdanych egzaminów braci Bajorów. Agnieszka wróciła do domu oczarowana i oznajmiła rodzicom, że chce spróbować zdawać do szkoły teatralnej. Agnieszka Glińska: – Oboje spojrzeli na mnie jak na szaloną. Ale zaakceptowali moją decyzję. Ja wiedziałam jedno, kocham chodzić do teatru, świetnie się w nim czuję. W weekendy jeździła do Jeleniej Góry, do Ireny. Pracowały nad tekstami, nad głosem. W końcu pojechała do Warszawy na egzaminy. Wystąpiła z repertuarem podsuniełym przez Irenę. Był różnorodny i nieograny. Fragment „Pana Tadeusza”, wiersze Szymborskiej i Grochowiaka. Agnieszka: – Irena radziła „Ubierz się tak, by cię zapamiętali”. I uszyłam sobie sa-



1.

Przy Teatrze Polskim we Wrocławiu działały kółka teatralne. Agnieszka była zbyt nieśmiała, by tam pójść.



2.

1. Budynek Teatru Polskiego we Wrocławiu. W dzieciństwie rodzice zabierali tu Agnieszkę na przedstawienia. Teraz ona zaprasza ich na reżyserowane przez siebie sztuki.

2. Ojciec, fizyk z wykształcenia, z zamiłowania aktor w studenckim teatrze Kalambur, uczył ją czytać z recenzji teatralnych Boya Żelęńskiego i Słonimskiego.

ma suknię z zielonego chirurgicznego płótna w kolorze operacyjnym. Dostała się. Powoli jednak dojrzewała do myśli, że nie chce być aktorką. Chce reżyserować. O Agnieszce Glińskiej dzisiaj mówi się, że jest jedną z najzdolniejszych reżyserek młodego pokolenia. Współpracuje z renomowanymi scenami: Starym Teatrem w Krakowie, Powszechnym i Współczesnym w Warszawie, z Teatrem Polskim we Wrocławiu, od którego wszystko się zaczęło. Zdobyła m.in. Paszport Polityki i Nagrodę im. Schillera. Agnieszka Glińska: – Niesamowicie, że Irena, niewidziana od lat matka chrzestna, pojawiła się nagle w moim życiu, wskazała drogę. I znowu zniknęła. Jak wróżka z bajki. Robię to, co zawsze chciałam, co drzemało we mnie, nieuświadomione. Myślę, że teatr, który był blisko mnie od dzieciństwa, to nitka. W pewnym momencie chwyciłam ją i mocno za nią pociągnęłam. Są momenty, które podpowiadają, co dalej. Mądrość polega na tym, by ich nie przegapić.



Urszula Dudziak,
klawiaturalna

Urszula Dudziak, gdy miała cztery lata, dostała od rodziców akordeon. Jako mała dziewczynka kupiła „Etiudę Rewolucyjną”, choć nie znała nut. Tata narysował jej klawiaturę, po której wodziła palcem. Później występowała z bratem w wojskowych koszarach. Leszek wygłaszał śmieszne monologi, ona grała i nuciła „Siekiera, motyka...”. W Zielonej Górze chodziła do liceum i szkoły muzycznej, do której zapisała ją mama. Ula nudziła się, bo w szkole trzeba było ćwiczyć wprawki i gamy. Wagarowała. Za pieniądze, które dostała od mamy na opłacenie zajęć, kupiła worek cukierków i rozdała dzieciom z podwórka. Kiedy wszystko się wydało, w domu wybuchła straszna awantura. Urszula Dudziak: – Wyrzucili mnie ze szkoły. Mama przeżyła szok, tak bardzo chciała, żebym się uczyła, poszła na studia. Mnie było to na rękę. Samej szkole też, bo psułam jej wizerunek, przerabiając wszystko na boogie-woogie. W liceum lubiłam zostać sama w klasie po lekcjach, bo było tam fajne echo. Śpiewałam i wyobrażałam sobie, że występuję przed publicznością. Całe dni spędzałam pod kinem letnim, do którego nie chcieli mnie wpuścić na filmy dla dorosłych, i słuchałam filmowej muzyki. Tam usłyszałam po raz pierwszy orkiestrę Glenna Millera i Wandę Warszawską, która śpiewała w filmie „Pociąg”. Urszula miała świetną pamięć, wracała do domu i powtarzała całe melodie. Pamięta, jak brat Leszek, który grał w zespołach na perkusji i basie, przyszedł raz do domu i zawyrokował „Koniec z Presleyem. Od dziś liczy się tylko jazz”. W Polsce jazz był zabroniony. Wieczorami słuchali go po cichu w stacji radiowej Voice of America. Ella Fitzgerald i Billy Holiday stali się jej idolami Uli. Nie rozumiała, o czym śpiewa Billy, ale

muzykę chłoneła jak gąbka. Chorusów Elli uczyła się na pamięć. Jazz rzucił na nią urok. Brat zabierał Ulę na modne fajfy. Czarna bluzka z łódkowym dekoltem, rękawy do łokcia, spódniczka z niebieskiego flauszu w kliny uszyta przez mamę, czarne pończochy (przefarbowane z różowych, bo tylko takie były w sklepie), czarne figi, czarny pasek do pończoch, buty kacuszki. Moda lat 60. Nastoletnia Ula szalała w rytmie rock and rolla, a przy każdym obrocie spódnica odkrywała nogi i gumki do pończoch. Urszula: – Kątem oka widziałam wlepione we mnie oczy kolegów. Było strasznie sexy. To dodawało jej otuchy, bo jak mówi, ze ślicznego dziecka z blond kędziorkami wyrastała na mniej urodziwą pannę. Ale zawsze otaczał ją wianuszek chłopców. Wkrótce założyła własny zespół. – Na perkusji grał kolega Wiesiek Hudoń, na saksofonie Jasio Markiewicz, a opiekował się nami profesor Korcz. Jeździliśmy po wsiach i innych szkołach z występami. Graliśmy nie tylko jazz. Śpiewałam różne piosenki, ale takie, które miały w sobie czad. Urszula nie pamięta, czym przebojem była „Jamajka” z początku lat 60., ale śpiewała ją przy różnych okazjach. W konkursie Polskiego Radia „Mikrofon dla wszystkich” zajęła



URSZULA DUDZIAK

to zdjęcie zrobiliśmy w warszawski klubie Hybrydy. Gdy w latach 60. śpiewała tu po raz pierwszy, nikt jej nie znał. Ale przyjechała na zaproszenie Krzysztofa Komedy, który na przesłuchaniach w Zielonej Górze wyłowił młodą, ciekawie śpiewającą maturzystkę. Śpiewała pod pseudonimem Dorota Cedro. Brawo bili jej Wanda Warska i Leopold Tyrmand.

Pierwszym muzycznym guru Urszuli był jej brat Leszek, który grał w zespołach na perkusji i basie. To on zawyrokował: koniec z Presleyem. Liczy się tylko jazz.

trzecie miejsce. Prowadzący konkurs powiedział „O Urszuli Dudziak jeszcze usłyszymy”. Jednak prawdziwym wydarzeniem był przyjazd do Zielonej Góry Krzysztofa Komedy. Leszek wyciągnął ją siłą na przesłuchanie. Komeda siedział znudzony, spodziewał się kolejnego dziewczątka śpiewającego grzeczną piosenkę. Urszula zaskoczyła go „Stomping at the Savoy” Elli Fitzgerald. Komeda zaprosił ją

po maturze do Warszawy na występy ze swoim triem. Zaśpiewała w studenckim klubie Hybrydy, z krótkimi włosami i pod pseudonimem Dorota Cedro. Obecni na sali Wanda Warska i Leopold Tyrmand pochwalili debiutantkę. Została przyjęta do studium piosenkarskiego przy Pagarcie w Warszawie. Były tam Łucja Prus, Regina Pisarek, Stenia Kozłowska. Uczył Aleksander Bardini. Nagrała wtedy przebój

„Pójdę wszędzie z tobą” i poznała Michała Urbaniaka, swego przyszłego męża. Pił dobre wino, miał błyszczące oczy i stale mówił o Nowym Jorku. Dla Urszuli Warszawa była jak Nowy Jork. Nawet jej się nie śniło, że pojedzie za ocean i zamieszka na Manhattanie. Stanie się wielką artystką. Pierwszą Polką, która wejdzie na światowe listy przebojów. Z głosu uczyni instrument jazzowy. Nagra 60 płyt. A jej nazwisko zostanie umieszczone w encyklopediach muzycznych świata. Urszula Dudziak: – Tamte lata są głęboko w moim sercu. Często wracam do nich myślami. To dla mnie terapia, daje spokój. Przeglądam albumy ze starymi zdjęciami. I znów tam jestem. →

1. Urszula (tyłem przy pianinie) na próbie swojego licealnego zespołu. 2. Krzysztof Komeda, największy polski jazzman lat 60. o międzynarodowej sławie, zaprosił ją na występy ze swoim triem. 3. Rodzina Zielona Góra. Jako nastolatka chodziła po jej uliczkach, nucąc swoje pierwsze melodie.





Agata Tuszyńska, 15 lat

Agata Tuszyńska, pisarka, swój wszechświat w czasach dzieciństwa odnalazła w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Spędzała tam każde wakacje. Mieszkała z mamą w Domu Dziennikarza, który mieścił się na górze Wąwozu Małachowskiego. Na spacerach widywała wytworną, elegancko uczesaną panią w makijażu, kostiumie, bursztynowych koralach, z pierścionkami na palcach. Pani przechadzała się sama albo z panem. Ona milcząca, on dużo mówił. Wszystko to zaobserwowała dziecięcym okiem. Agata Tuszyńska: – Mama powiedziała mi, że ta pani to Maria Kuncewiczowa i jest pisarką. Patrzyłam na nią zafascynowana: A więc tak wygląda prawdziwa pisarka? Przyjeżdżała do Kazimierza z podróży, by pisać powieści. Wyobrażałam sobie, że ta pani siada w kostiumie, makijażu i piśmie, a to pisanie jest bardzo łatwe i eleganckie. Z tego rodziły się w mojej głowie wymyślane światy. Zaczęłam marzyć o podróżach i pisaniu. Dwa miesiące wakacji w Kazimierzu stały się najważniejsze w całym roku. Tam czekała na Agatę inna rzeczywistość, do której w Warszawie nie miała dostępu. Podchodziła

Podchodziła ukradkiem pod willę, w której mieszkała Maria Kuncewiczowa, i z wypiekami na twarzy wpatrywała się w pisarkę.



czasami ukradkiem pod willę Pod Wiewiórką, czyli Kuncewiczówkę, i wypatrywała jej gospodyni zza płotu. Kiedy z dziecka stała się dziewczynką, spełniło się jej marzenie. Poznała pisarkę. Do Kuncewiczówki zabrała ją Zofia Kucówna. Agata Tuszyńska: – Nie odezwałam się słowem, pożerałam Kuncewiczową wzrokiem. Ona chciała się czegoś o mnie dowiedzieć, bezskutecznie. Każde pytanie odbierało mi zdolność mówienia. Wejście do jej domu było dla mnie wielkim wydarzeniem. Zaprzyjaźniły się. Młodzianka dziewczyna i pani po siedemdziesiątce. Ponieważ Agata była nie-

śmiała, dyskusje literackie toczyły się w formie listów. Krążyły od pokoju do pokoju. Wsuwała koperty pod drzwi. Pisarka zawsze na nie odpowiadała. Kiedy nikt nie widział, Agata siadała przy biurku Kuncewiczowej, dotykała sprzętów, patrzyła przez okno z widokiem na jej ukochane azalie. Zastanawiała się, jak to jest, co pisarka myśli, kiedy tu siedzi. Lubiała jej gawędy przy kominku. Opowiadała o Kazimierzu lat 30., do którego przywiózł ją mąż Jerzy. Kazimierz artystów, poezji, kwitnących sadów, zapachu wikliny, słońca nad Wisłą. Agata: – Pamiętam, kiedy umarł jej mąż. Pisała „Lis-



1. Jerzy i Maria Kuncewiczowie zaszczyliłi w niej miłość do literatury, pisania i Kazimierza, miasta artystów, kwitnących sadów, słońca nad Wisłą.

2. Willa Pod Wiewiórką Marii Kuncewiczowej w Kazimierzu nad Wisłą. Kiedy jako nastolatka po raz pierwszy odwiedziła pisarkę, zaniemówiła z wrażenia. Agata była nieśmiała, więc pierwsze dyskusje literackie prowadziły listownie.

3. Agata jest najszczęśliwsza, kiedy przyjeżdża do Kazimierza. Każdego lata spędza tu choć kilka dni urlopu.

ty do Jerzego”. Wieczorami siadałyśmy we trzy z Zofią Kucówną i ona czytała nam kolejny fragment. To były dla mnie jedne z ważniejszych przeżyć w życiu. Byłam świadkiem jej bólu i próby ujarznienia go słowem. Maria Kuncewiczowa zachęcała Agatę do pisania. Starła się ośmielić. Mówiła, że każdy pisarz powinien szukać własnej drogi. Dziś Agata Tuszyńska ją znalazła, wtedy pierwsze próby pisarskie wrzucała do szuflady. Kazimierz ukształtował jej zainteresowania biograficzne i żydowskie. Agata znała każdy jego kąt. Wraz z innymi dziećmi bawiła się na wzgórzu w „odkrycia archeologiczne”. Okazało się, że w tym miejscu był kiedyś żydowski cmentarz. Budynek kina, gdzie oglądała filmy dla dzieci, był dawną synagogą. Obrazy sprzedawane na rynku zaludniały dziwne postacie w chałatach, z brodami i pejsami. Wpatrywała się w tych ludzi i zastanawiała się, kim są. Kochała legendę o Esterce, nie wiedząc, że jej imię też ma żydowskie korzenie. Agata: – To było to coś, co później połączyło mnie z polskimi Żydami. Z tego Kazimierza wyrosły moje pytania, gdzie ci Żydzi teraz są, co się z nimi stało. Ten wątek rozwijałam później w swoim pisaniu. Agata Tuszyńska jest dzisiaj historykiem literatury i teatru, prozaikiem, poetką, reportażystką. Wydała zbeletryzowane biografie aktorki Marii Wisnowskiej, pisarza Isaaka Bashevisa Singera i wspomnienia Ireny Krzywickiej. Napisała też „Kilka portretów z Polską w tle. Reportaże izraelskie”. Została wyróżniona Nagrodą im. Ksawerego Pruszyńskiego, przyznawaną przez polski Pen Club. Wciąż lubi wracać do Kazimierza. Agata: – To miasteczko pamięta mnie małą z marzeniami, tęsknotami, nadziejami. Jest jak człowiek, który mnie długo zna. Nie wyobrażam sobie mojego życia bez Kazimierza. Jestem jego częścią, a on jest częścią mnie. Bez niego raczej nie byłabym pisarką. ■